



David Bowie

★, 2016

Nasze życie składa się z niezliczonej ilości decyzji, które musimy podejmować. Nie ma dnia, w którym nie stajemy przed dokonaniem wyboru, począwszy od przebiegu wielu rutynowych czynności związanych z codziennością, takich jak pora wstania z łóżka, ubranie, posiłki, aż po kluczowe decyzje kształtujące życie zawodowe czy egzystencję. Nie da się ukryć, że każda decyzja niesie za sobą konsekwencje, czasem błahę, czasem istotne. Czym wybór dotyczy ważniejszych kwestii, a jego następstwa są bardziej znaczące, tym trudniej się go rozstrzyga. Pojawia się presja, której towarzyszą niepokojące myśli, czy obrana droga jest słuszna? To zaś skazuje nas na permanentny stres, od którego tylko nieliczni są w stanie się uwolnić.

Jednym ze sposobów rozładowywania złych emocji i napięcia wynikającego z trudnych życiowych momentów, może stać się słuchanie muzyki, która działa uspokajająco, pozwala na regenerację sił czy porządkowanie myśli. Muzyka może wzmacniać pewność siebie, a nawet rozbudzać ducha walki, który jest niezbędny w pokonywaniu życiowych przeszkód. Przypuszczam, że muzyka była takim „narzędziem” dla Davida Bowiego, kiedy pracował nad swoim ostatnim albumem – Blackstar, któremu chciałbym poświęcić ten felieton.

Bowie jest niepodważalnie jednym z najważniejszych muzyków wszechczasów. Według wielu uważany jest za legendę, która na zawsze zapisała się w pantheonie twórców sztuki – muzycznego geniusza oraz posiadacza ogromnego talentu. Urodził się w 1947 roku w Londynie, a swoją przygodę z muzyką rozpoczął w 1962 roku. Był niezwykle wszechstronnym artystą, oprócz niepowtarzalnego, subtelnego i rozpoznawalnego na całym świecie głosu, grał na ponad 13 instrumentach oraz komponował. Światową popularność przyniosło mu wydanie singla Space Oddity, z piosenką, która opowiada o kosmicznej podróży i odkrywaniu nieznanego przestrzeni, a równocześnie dotyka problemu samotności człowieka, będącego w drodze. Jej premiera zbiegła się z dziejowym krokiem w historii ludzkości, jakim było lądowanie Amerykanów na księżycu.

W swoim dorobku Bowie posiada 25 albumów, na których znalazły się ponadczasowe hity, takie jak: Starman, Heroes, Let's Dance czy Thursday's child. Jego płyty sprzedały się w 140 milionach egzemplarzy, dzięki czemu znalazł się w ścisłej czołówce najbardziej znanych wykonawców z całego świata oraz zajął 28. miejsce w rankingu najwybitniejszych Brytyjczyków według BBC. Moją uwagę pragnę jednak skupić na najnowszym, a zarazem ostatnim w karierze artysty krążku zatytułowanym - ★

Czarna gwiazda Bowiego została wydana 8 stycznia 2016 roku, dwa dni przed śmiercią artysty, który zmagał się z długotrwałą chorobą nowotworową. To czyni ten krążek wyjątkową manifestacją poglądów ikony popkultury i jego testamentem. Lakoniczna forma felietonu zmusza mnie do prezentacji tylko najważniejszych refleksji związanych z tą płytą, choć siła rażenia krążka czyni go jednym z najważniejszych w moim życiu. Okładkę zdobi tytułowa, czarna gwiazda, a pod nią ulokowane są poszczególne jej części, układające się w nazwisko wokalisty. Logotyp albumu można rozumieć na wiele sposobów, ale prymarnym skojarzeniem jest gwiazda jako symbol czegoś wyjątkowego, oślepiającego swoją niezwykłością. Tak jak twórczość artysty, który w toku swojej kariery dorobił się przydomku Starman.

Krążek jest pożegnaniem muzyka ze światem i z bliskimi. To swoiste epitafium, testament, ale również rachunek sumienia artysty – rozliczenie się z samym sobą. Blackstar zawiera 7 utworów utrzymanych w stylistyce jazzowo-rockowej z domieszką hip-hopu. Album wyróżnia przede wszystkim przeszywająca i pełna niepokoju warstwa muzyczna. Obok budzących niepewność, mrocznych dźwięków, jej osobliwym atutem jest obecność instrumentów dętych. Saksofon, puzon oraz trąby o funeralnym wydźwięku, od pierwszych dźwięków dodają płycie charakter grozy.

Największym atutem płyty ★ jest jej różnorodność. Album otwiera utwór tytułowy – prawie 10-cio minutowa ballada poświęcona rozważaniom na tematy ostateczne – śmierci, wiary i wygasaniu nadziei. Smutne, miejscami dramatyczne myśli Bowiego, dopełnia muzyka tworząca niepowtarzalny klimat. Specyfika utworu polega na nieprzerwanym strachu, jaki wywołuje linia melodyczna, która trzyma słuchacza w niepewności do ostatnich nut. Dodatkowo klimat grozy potęgują skrzypce i trąby. Mimo trudnego w odbiorze charakteru utworu, muszę przyznać, że zrobił on na mnie największe wrażenie i potrafię słuchać go godzinami.

Szczególną uwagę chciałbym również zwrócić na piosenkę, która promowała płytę. Singiel pt. Lazarus, czyli w j. angielskim Łazarz, ujrzał światło dzienne miesiąc przed premierą albumu i równocześnie śmiercią piosenkarza, co miało diametralny wpływ na jego odbiór przez słuchaczy. Motywem przewodnim pieśni jest bezradność w obliczu sytuacji kryzysowej, np. śmierci. Bowie rozpoczyna ją słowami – Spójrz w górę, jestem w niebie. Mam bliźnię, której nie jesteś w stanie zobaczyć, to moja tragedia, której nie możesz mi odebrać. Następne wersety odśpiewują pokorną postawę artysty wobec losu. Bowie daje słuchaczowi do zrozumienia, że pogodził się z chorobą

i jest świadomy swojej przyszłości. Mimo tragicznej sytuacji, w jakiej znalazł się muzyk, potrafił odnaleźć optymistyczny punkt widzenia. Utwór kończy się słowami: „W końcu będę wolny”.

Na płycie czekają na nas także mocno refleksyjne utwory. Dolar days i Girl loves me to kompozycje zarówno muzycznie, jak i tekstowo zmuszają do namysłu nad sensem życia, które próbujemy znaleźć w miłości i pieniądzu. Mimo przejmującej i pełniej smutku aury towarzyszącej płycie, album kończy piosenka I can't give everything away, którą zdecydowanie wyróżnia weselsze brzmienie. Autor pozostawia słuchacza z nadzieją, pokazuje, że nie wszystko kończy się ze śmiercią. Artysta pozostawia po sobie spuściznę, która kolejnym pokoleniom przyniesie poczucie miłości, ukojenia, pomoże zmagać się z przeciwnościami losu.

Muszę przyznać, że ★ uwiódł mnie całkowicie. Z każdym kolejnym słuchaniem krążka, odkrywam coraz więcej detali oraz idealnie dobranych dźwięków. Moje zauroczenie płytą trwa już długi czas, i nic nie wskazuje na to, że miałoby się skończyć. Z czystym sumieniem mogę zachęcić Państwa do sięgnięcia po płytę. Muzyka ta sprzyja egzystencjalnym refleksjom oraz jesiennej nostalgii. Aby spotęgować doznania, zachęcam by dać się ponieść dźwiękom przy zgaszonym świetle, blasku świecy, bądź zamkniętych oczach i puścić wodzę fantazji, że istnieje świat bez stresu.

Źródła: „Teraz Rock”, vogue.pl, psychologiwparaktyce.pl

